

Instytut Pamięci Narodowej - Archiwum

<https://archiwum.ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/65863,Gustaw-Herling-Grudzinski-Przebity-swiatlem.html>
04.03.2026, 15:51

Gustaw Herling-Grudziński: Przebity światłem

Najpierw była korespondencja na linii Londyn – Long Island. Spotkanie nastąpiło wkrótce po przyjeździe Wierzyńskiego do Europy, na kongresie PEN-Klubów we Frankfurcie. Dość wcześnie, bym mógł jeszcze, mimo dwóch niedawnych ataków choroby, zobaczyć jego legendarną „wieczną młodość”. Potem Włochy. „Wieczna młodość” trwała dalej, ale była już inna: wzbogacona i pogłębiona przez doświadczenie, chwilami pełna goryczy i złych przeczuć, częściej zamyślona i jakby nieobecna – „nocna rozmowa miłości z rozpaczą o szczęściu w gorzkim bezradnym istnieniu”. Młodzieńcze *Wróble na dachu* śpiewały teraz nowym i dojrzałym językiem w *Na gałęzi*: „Wszyscy tak żyją jak gdyby żyć mieli wiecznie, tylko my na gałęzi nie”. Miejsce *Wiosny i wina* zajął „haust czerwonej od ognia jesieni i czarny osad na dnie”.

Kiedy zapadła decyzja, że swój wygnańczy „kufer na plecach” rozpakuje na dłużej we Włoszech, zapytał mnie w liście z Paryża (po przeczytaniu jakiegoś ogłoszenia w gazecie) o Positano. Pamiętam moją odpowiedź. Zaczynała się od włoskiego okrzyku: *Per carita!*, co po polsku znaczy „Na miłość boską!”. Positano jest śliczną miejscowością na Wybrzeżu Amalfitańskim, ale nie ma tam ani jednego płaskiego kawałka terenu; ciągłe schodzenie w dół i wchodzenie pod górę. Zamieszkał więc w Rzymie, w Palazzo Pasolini koło Campo dei Fiori, z widokiem na pożółkłe dachówki i rdzawe fasady starego miasta. Lubił Rzym i równocześnie czuł się w nim osamotniony. Zdarzało się, że pisał do mnie do Neapolu: „Przyjedź, tu same mury”. Po przyjeździe nakręcałem zawsze na dworcu jako pierwszy jego numer telefonu. I na ogół prosto z dworca ruszałem do Palazzo Pasolini.

W jakiś czas po jego osiedleniu się w Rzymie Witold Zahorski urządził mu wieczór autorski w polskiej sali parafialnej na Botteghe Oscure. Przemawiałem na tym wieczorze, później ogłosiłem mój tekst po włosku, wraz z przekładami kilku jego wierszy, w tygodniku „La Pira Letteraria”. Czytelników włoskich najbardziej uderzył wiersz, który i ja powtarzałem sobie bezustannie w myślach, ilekroć dochodziło do naszych spotkań:

A może mi się przywidziało,

Może to deszcz i noc i potem

Lustro naprzeciw okna dniało

I wiatr przewracał się z łoskotem.

I nadszedł świt nieznany, drżący,

Na nowy dzień mnie wołał w śnie tym

I obudziłem się krzyczący,

Przebity światłem jak sztyletem.

Był to tylko zachwyt dla jednego z najpiękniejszych współczesnych wierszy polskich? Czy dołączyło się do niego coś z natrętnego skojarzenia wizualnego? Wysoki, wciąż prosty i smukły, gdy zapadał nagle w swoje absencje mroku i odrętwienia, aby po chwili ocknąć się znowu i odgiąć, wyglądał naprawdę jak przebity włócznią światła. Przyplątywały się też echa innych Jego „jesiennych” wierszy, przede wszystkim *Piątej pory roku* i *Słowa do orfeistów*. „Ptak przeleciał przeze mnie, ptak, i drzwi zostawił otwarte...”. Albo: „Teraz tu słyszę czego nikt nie słyszał, i widzę rzeczy na skroś i spod spodu, i pełny jestem śmierci jak ciszy, i pełny wieczności jak chłodu”. W *Słowie do orfeistów* ta nowa struna jego poezji zadźwięczała szczególnie czysto, z absolutną świadomością twórczą. „Kto za mną staje nie wiem, ale Wiem że tam jest, co mówi nie wiem, ale powtarzam to za nim, nie słyszę tych słów, ale napisać je umiem, i to jest tak ważne że o nic więcej nie pytam. Dawniej oglądałem się za siebie, dawnej chciałem spojrzeć mu w oczy, lecz zniknął nim pochwyciłem rys jego kształtu...”. Aż do wspaniałego akordu końcowego: „I zrozumiałem Istotny los Orfeusza, że miłość Jest ustawiczną groźbą utraty. Więc wołam was, orfeisci, jeśli kto mi zaufa, powtarzajcie słowa podszeptywane, nie patrzcie kto stoi za wami, dobrze cudownie że jest”. Ten właśnie wiersz miał głównie na uwadze Hostowiec, pisząc w *Liście do Kazimierza Wierzyńskiego* o „eksploracji strefy granicznej, na której sprawy ludzkie się kończą i za którą więcej nic nie ma”. Eksplorator widział w niej do końca ławice światła, nożem przecinające od czasu do czasu ciemność. Do tej wizji dostosował swój język poetycki. Był to język zwięzły, oszczędny, prawie epigramatyczny. Nie bez powodu przytoczyłem wyżej kilka strof bez cenzury. Mogłyby służyć za dowód słuszności proroctwa Oskara Miłosza, że forma nowej poezji będzie formą Biblii, zbliży się do prozy wykuwanej w wersetach.

Po raz ostatni spotkaliśmy się równo rok temu w Londynie. Nie wie się nigdy na tej rozsianej po świecie emigracji, kiedy spotkania z przyjaciółmi są pożegnaniami na zawsze. Mimo że dzień był chłodny i deszczowy, uparł się, żeby wyjść razem ze mną z domu po popołudniową gazetę. Rozstaliśmy się na rogu Gloucester Road, ale idąc w stronę metra, obejrzałem się jeszcze w miejscu, z którego był widoczny. Wraciał przygarbiony, skurczony, tym razem aż po próg swego domu nie przebity światłem.

Trudno w to uwierzyć, a jednak tak było. 14 lutego rano poczta przyniosła w Neapolu świeży numer „Wiadomości” z jego wierszami z podróży do Grecji w roku 1967. Przyglądałem się długo włamanej w nie dużej fotografii, która przedstawiała go wchodzącego z żoną pod górę na Akropolu. *Per carita!* – wyrwało mi się w duchu. W tej chwili zadzwonił telefon. Był to telefon z Paryża z wiadomością o jego śmierci.

Można go było zaklinać i błagać, nic to nie pomagało, jeśli czuł, że uda mu się nasycić

nowymi treściami swoją poezję. W *Tkance ziemi* jest wiersz zatytułowany *Badania lekarskie*:

Wysłuchali je, opukali je:

Dobrze się trzyma, zdrowo.

Zapomniałem spytać się tylko

Które z nich, serce czy słowo.

Prześwietlili je, uziemili je

Ściegiem na kardiogramie,

Choć przecież lata, wysoko lata

I prawdę mówi, nie kłamie.

Szpiegowali je, osaczali je

Na swym medycznym tropie,

Z wszystkich sekretów obnażali

Drżące na fluoroskopie.

I po co mi to? Czy który z nich wie

Kiedy mnie tu uśmiercą?

Jeśli mi słowo bić przestanie,

Co mi po sercu.

Jego ostatni tomik *Sen mara*, poprawiany jeszcze na godzinę przed śmiercią, świadczy, że słowo przestało bić dopiero z sercem. Wolno go nazywać poetą szczęśliwym.

Gustaw Herling-Grudziński *Przebity światłem*, „Kultura” 1969, nr 4/259, s. 7-9.